



fol. M. Kuraszyn

## W poszukiwaniu ulicy Szerokiej

Lubelska Noc Świętojańska odbyła się po raz piąty, wyjątkowo, dokładnie w astronomiczne letnie przesilenie. Jej organizatorem był jak co roku Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” znany z nieszablonowych pomysłów promowania kultury, szczególnie tej zaniedbanej i związanej z Lublinem. W tym roku Noc Świętojańska stała się wydarzeniem finałowym trwającego tydzień I Festiwalu Sztuki „W kręgu Bramy. Poezja, muzyka, słowo”. Jego program, wraz z informacjami o grających na Nocy zespołach (m.in. 19 utworów w standardzie RealPlayer) można znaleźć na stronach [www.tnn.lublin.pl/noc/2001](http://www.tnn.lublin.pl/noc/2001).

Inspiracją działalności Ośrodka jest symboliczne znaczenie jego siedziby XIV-wiecznej Bramy Grodzkiej, dawnego punktu granicznego między miastem chrześcijańskim i nieistniejącym już żydowskim. Stąd wywodzi się hasło głównego programu Ośrodka „Pamięć-Miejsce-Obecność”, które przekłada się na artystyczne i animacyjne działania wokół tematyki „spotkań kultur” i „małych ojczyzn” oraz eksperymenty związane z przywracaniem kulturowego dziedzictwa

zbiorowej pamięci. Wszystkie projekty Ośrodka mają bardzo wszechstronny i interdyscyplinarny charakter, co dało się zauważyć również na tegorocznej Nocy. Już kilka dni wcześniej na Placu Zamkowym, na schodach u stóp Wzgórza Zamkowego pojawiły się palety czerwonej cegły, z której zdun zaczął stawiać

### prawdziwy piec chlebowy

Takim preludeum rozpoczęła się pozamuzyczna część Nocy Świętojańskiej, czyli Misterium Ulicy Szerokiej, głównego traktu lubelskiego miasta żydowskiego. Zniknęła ona z planu Lublina, a potem pamięci jego mieszkańców, kiedy w ramach przygotowań do obchodów 10-lecia PKWN do reszty wyburzono i uprzątnięto większą część istniejącej wokół Zamku od przeszło pięciuset lat dzielnicy żydowskiej. Miejsce Szerokiej zajęła dwupasnowka, dworzec PKS i eliptyczny Plac Zebrań Ludowych, zwany dziś Zamkowym.

Pomysł na misterium wypłynął z jednego krótkiego wiersu przedwojennego wiersza „Ulica Szeroka” lubelskiego poety Józefa Czechowicza. Uświęcony poezją ulot-

ny szczegół ulicy Szerokiej, „ciepła woń płynąca z piekarni”, kusił jako jedyna jej „część” możliwa do odtworzenia dziś, po z górą 60. latach. Szybko okazało się, że trup ten nie jest przypadkowy, lecz wiedzie dalej i głębiej. W swojej książce „Chleb nasz powszedni” Piotr Kowalski pisze: *Piec chlebowy wyznaczał święte centrum domu, stawał się jego symbolicznym upostaciowieniem, był też czczony jako miejsce, w którym objawiała się moce sacrum. Pięknym tego przykładem jest wierzenie zapisane wśród polskich Żydów w końcu ubiegłego wieku: >zwalając piec chlebowy należy zostawić podmurwanie. Z podłogą zrównać miejsca tego nie wolno, gdyż idzie o to, by się wyróżniało na pierwszy rzut oka. Nie-szczęście spotkałoby tego, kto by ślad pieca chlebowego zatart<.*

Stało się jasne, że tak jak kiedyś w noc świętojańską chodzono do lasu w poszukiwaniu kwiatu paproci, tak teraz ruszy wyprawa na poszukiwanie nieistniejącej już ulicy, przy której musi stanąć prawdziwy chlebowy piec. Z niego to w sobótkowy wieczór wyjęto pierwszy od ponad pół wieku upieczony tu gorący chleb. W

czasie koncertu został on rozdzielony pomiędzy widzów razem z cebularzami, z których słyneł dawny żydowski sprzedawca, a obecnie będącymi specjalnością miejscowej piekarni. Zanim jednak to nastąpiło, zaraz po wygarnięciu żaru z paleniska i włożenia weń wyrosniętych bochenków, na scenie pojawił się

## pierwszy zespół

Klezmerzy z Bramy, czyli żydowski projekt muzyków Się Gra, którzy otworzyli tegoroczną Noc Świętojańską. Po nich na scenę weszła Karpatia. Ta młoda, węgierska grupa złożona z doświadczonych muzyków o bogatej przeszłości (m.in. jazz, rock, klasyka) wystąpiła w Polsce chyba po raz pierwszy dając popis najbardziej dzikiej i archetypicznej muzyki z obszaru Mołdawii, Rumunii i Węgier. Pięciosobowy skład (w tym wokalistka) z towarzyszeniem pary tanecznej pokazał, jaką moc – dosłownie i w przenośni – może mieć muzyka ludowa. Był to świetny wstęp do koncertu, w którym spotykają się kultury odległe nie tylko w przestrzeni, ale i czasie.

Miejsce Karpatii na scenie zajęli Den Flygande Bokrullen (mała perkusja, mandolina, instrumenty dęte, m.in. klarnet i tradycyjna tuba), Szwedzi znani z ząbkowickiej Fiesty. Nazwa tego zespołu w wolnym tłumaczeniu oznacza „latającą Torę”, co oddaje w pełni sposób oddziaływania jego muzyki – słuchacz zaczyna się czuć lżejszy od powietrza. Na chwilę unieśli Plac Zamkowy w górę. Wzbogacając klezmerskie źródło egzotycznymi fascynacjami (np. rodem z Grecji) Den Flygande Bokrullen trafili w sedno naszego wyobrażenia o muzyce żydowskiej lat międzywojennych z całym jej przepychem, żywiołowością i poczuciem humoru. Klezmerski dynamit.

Następną grupą była białoruska Trojca – zespół, który jest chyba lubelskim odkryciem na skalę ogólnopolską, gdyż jak wynikało z rozmowy z muzykami w naszym kraju pojawili się po raz pierwszy na Mikołajkach w 1998 r. a po raz drugi teraz, na Nocy. Trojca stanowi trio: niekonwencjonalny zestaw perkusyjny, gitary akustyczne oraz instrumenty tradycyjne i śpiew prowadzący. Połączenie takiego instrumentarium z białoruskim wokalem i temperamentem aranżacyjnym lidera grupy Iwana Kirczuka dało muzykę iście świętojańską – niezwykle oryginalną i sugestywną, dynamiczną, ekspresyjną, w pełni nowoczesną i dawną zarazem. Po przyjętym owacyjnie koncercie Trojca nastąpiło

## „przelamanie” widowiska

przez drugą część Misterium Ulicy Szerokiej. Pod kierunkiem prowadzących

koncert, publiczność ustawiła się wzdłuż wcześniej zaznaczonego zarysu nieistniejącej ulicy. Gęsty mrok rozświetliło kilka set świeczek rozdanych stojącym w pierwszym szeregu.

Publiczność powtórzyła za prowadzącymi wiersz Czechowicza „Ulica Szeroka”, a pomiędzy szpalerami świeczek przemaszerował korowód duchów i aniołów Teatru Ja-Sny prowadzony przez Leona Blanka, Polaka mieszkającego w Szwecji, mistrza i nauczyciela tańców, nie tylko chasydzkich. Na tę jedną chwilę teraźniejszość spotkała się z przeszłością. Dzięki pomocy samych gości tego widowiska magia czasu, miejsca i akcji, które są sednem Nocy Świętojańskiej zeszyły się w jeden kulminacyjny błysk. Był to, trzeba przyznać, moment dość trudny dla organizatorów, którzy do końca nie wiedzieli, jak rozgrzana muzyką publiczność zareaguje na propozycję wyciszenia się i samodzielnego zaaranżowania swego rodzaju celebracji. Obawy te jednak okazały się płonne – model piknikowego, biernego słuchacza popijającego piwo w plastikowym kubku (które na Nocy nie było sprzedawane) nie wyparł jeszcze z ludzi wyobraźni, wrażliwości, zdolności do odczuwania i refleksji.

Forma misterium jest specjalnością Ośrodka i kto wie, czy również nie jego „wynalazkiem”, przynajmniej w sensie

bracją zawsze będącą w pozytywnej relacji do jej przedmiotu. Celem misterium (przynajmniej organizowanych przez Ośrodek) jest zawsze „upamiętnienie” czegoś, a więc wyrażenie – zaproponowanie, jakby „stworzenie” – szacunku (w najbardziej podstawowym sensie tego słowa) dla faktów, osób, miejsc itp. Odbywa się to nie poprzez pokazanie odbiorcom gotowego artefaktu (np. zdarzenia, obrazu, konstrukcji, przedmiotu), ale przez wciągnięcie ich w działanie, czasem bardzo prozaiczne lub nawet zwykłą obecność, uczestnictwo.

Jest więc misterium pokrewne teatrowi, w którym publiczność stanowią aktryzy i bliskie czemuś właściwemu samej istocie człowieka, co zawiera się w zwykłej powszedniej pracy, wysiłku. Z istnienia tego czegoś intuicyjnie zdają sobie sprawę rolnik i pielgrzym. Jest to bardzo często wykorzystywane w folkowych działaniach animacyjnych, choć rzadko przybiera autonomiczną formę artystyczną. Zorganizowanie misterium wiąże się z wymuszeniem takiej sytuacji, otoczeniem jej ramami autorskiej intencji i artystycznej oprawy, niemniej jednak najważniejszy pozostaje ów fakt, że elementy misterium „przechodzą przez ręce”. Stanowi on ukłon w kierunku niewidzialnej godności ludzkiej osoby i dlatego ją rozwija przeciwstawiając się nawykowi bu-



for. M. Kubiś

honorowych praw autorskich. Bywa kojarzone z happeningiem lub „sztuką akcji” (tak jak np. *action painting*, gdzie ważny jest sam akt malowania), ale skojarzenia te są jednak chybotliwe. W misterium nie chodzi o szokowanie, kontestację, zgrzywę, czystą formę, konstruowanie surrealistycznego przeżycia publiczności czy artystowską metatematyczną refleksję na temat samej sztuki. Misterium jest cele-

dowania relacji ze światem upowszechnianych przez konsumpcyjno-medialno-artystowski model kultury współczesnej.

W trakcie finału Misterium Ulicy Szerokiej na scenie zainstalowała się Orkiestra św. Mikołaja, która zagrała muzykę stworzoną wręcz z myślą o takich okazjach. Miejscami dominował w niej transowy mistycyzm i sobótkowa aura, a miejscami nogi same rwały się do tańca. Nic

dziwnego, że na scenie zjawiała się grupka rusałek odzianych w zwiewne jasne sukienki. Jedna część sceny zamieniła się w łąkę oświetloną zmieniającym kolor snopem światła. Pojawienie się obok zespołu dziewcząt zaskoczyło samych organizatorów, aczkolwiek było zgodne z ich intencją. Razem z polykaczami ogni i innymi dziwnymi postaciami przewijającymi się w tłumie, stanowiły one grupę ludzi dobrej woli, dla których Noc jest okazją do uczestnictwa we wspólnym święcie.

Podczas koncertu Orkiestry zбочza Wzgórza Zamkowego objął swoim panowaniem Jarek Koziara - lubelski plastik i performer, autor oprawy graficznej Voo Voo (płyty, plakaty, scenografie koncertów), ostatnio współpracujący również z Jurkiem Owsiakiem. Na zбочzach Wzgórza i skarpy okalających z jednej strony Plac Zamkowy, ustawił on wraz ze swoimi pomocnikami kilkadziesiąt konstrukcji, które jedna po drugiej zapłonęły. Czerń podnóża Zamku rozświetliły ogromne ogniste gwiazdy i kłosa, a płonące kosze buchały co chwila wielkimi chimurami iskier.

W tej scenerii pałeczkę koncertu przejęło Kroke roztańczając przed słuchaczami własny, charakterystyczny, dźwiękowy kosmos, pełen improwizacji i muzycznej szczerości. Na jednym ze skrzypcowych solo nad skarpą pojawiła się kilkumetrowej wysokości kolorowa postać i księżycowym krokiem przemierzyła linię rozpiętą pomiędzy dwoma wieżami. Był to duch Sztukmistrza z Lublina, który jak co roku nawiedził to miejsce i ten czas.

Tak zakończył się w Lublinie drugi dzień lata A. D. 2001. Jak pamiętamy, w tym czasie pogoda dawała się we znaki wszystkim organizatorom imprez plenerowych. W Lublinie również lało, ale na szczęście deszcz stopniowo zmienił się w wodnistą mgłę i w końcu zniknął. Co innego zaś tej Nocy stanowiło naprawdę

## nieprzyjemny zgrzyt

o którym chciałoby się zapomnieć, ale jednak trzeba pamiętać w celach edukacyjnych. Otóż w tym samym czasie kiedy, na Placu Zamkowym na dobre rozkręcało się świętojańskie widowisko, na stadionie Motoru rozpoczynał się koncert Brathanków. Historia tego zdarzenia jest dość niesmaczna i pełna „nieeleganckich” szczegółów, o których – tak jak o pieniądzach – prawdziwi dżentelmeni nie rozmawiają. Warto jednak ją opowiedzieć, ponieważ ilustruje i poucza, w jaki sposób komercyjna kultura i samorządowa polityka splata się z autorską animacją kulturalną – jak przyjemny, doraźny partykularyzm i niekompetencja mogą odbić się na bezinteresownej działalności popularyzującej pewne uniwersalne wartości kulturowe.

Jest to przykry, ale realnie istniejący kontekst również ruchu folkowego.

Koncert Brathanków został zakontraktowany przez prywatną agencję na początku roku na zlecenie Urzędu Miejskiego w celu uświetnienia obchodów Dni Lublina – wydarzenia, które polega głównie na tym, że część kalendarza organizowanych przez różne instytucje czerwcowych imprez kulturalnych zostaje niejako „zaanektowana” i opatrzona patronatem Urzędu.

Noc Świętojańską również czekał taki los i mniej więcej w połowie maja dla organizatorów koncertu Brathanków stało się jasne, że powinien się on odbyć właśnie na Nocy. Było to kłopotliwe, ale logiczne, więc propozycja została przyjęta i obie strony rozpoczęły starania, aby taka współpraca była możliwa. Niestety Urząd Miasta nie wziął pod uwagę, że może w takiej sytuacji obowiązują pewne zasady sponsoringu dotyczące proporcjonalności reklamy do wkładu finansowego wyłączności branżowej – czyli że dobroczyńcy Nocy mogą nie życzyć sobie obecności na Nocy dobroczyńców Dni Lublina. Okazało się m.in., że bez wiedzy i zgody organizatorów Nocy ma być na niej sprzedawane piwo. Przy braku jakiegokolwiek pisemnej propozycji i umowy zarówno ten problem jak i kwestie logistyczne (zwiększona ilość ochroniarzy czy płotków) były przez stronę miejską konsekwentnie odsuwane na dalszy plan do momentu, gdy nie stanął pod znakiem zapytania sponsoring Nocy. W międzyczasie propozycja udziału Brathanków w Nocy była kilkakrotnie odwoływana i potwierdzana. Ostatecznie koncert znalazł się w folderze Nocy, ale na cztery dni przed został przeniesiony na stadion, na co nawiasem mówiąc nie zezwalała procedura organizacji imprez masowych, której przestrzegania powinny przecież bronić odpowiedni pracownicy Urzędu Miasta.

Oba wydarzenia były częścią Dni Lublina i za oboma stał ostatecznie Urząd Miejski z tym, że autorską i niekomercyjną Noc kilkumiesięcznym wysiłkiem zorganizowała miejska instytucja kultury, zaś Brathanków – na lubelskim przystanku ich tournée promującego płytę „Patataj” – podejmował sam prezydent, który wręczył im Order Prezydenta Miasta Lublina za przebój „W kinie w Lublinie” w uznaniu ich wkładu w kulturalną promocję miasta. Wiceprezydent ds. kultury skomentował to wydarzenie w „Dzienniku Wschodnim” (dn. 25.06.01) następująco: *Przekonałem się na własne oczy, że warto organizować takie koncerty. Chociaż fundusz reprezentacyjny mamy skromny, postaram się, by takich imprez było w mieście więcej. Można chyba traktować te zapowiedzi poważnie, bo wybory samorządowe już za rok.*

Marcin Skrzypek

## Od kiedy gracie razem?

**Gustav:** Zaczęliśmy tak dawno temu, że prawie już tego nie pamiętamy... Matti i ja rozpoczęliśmy wspólne granie we wczesnych latach dziewięćdziesiątych. Nie mieliśmy jeszcze wtedy w swoim repertuarze muzyki klezmerskiej. Po kilku latach dołączył Lars, potem Karl, a jesienią 1994 roku byliśmy już zespołem klezmerskim. Arvid pojawił się w Den Flygande Bokrullen dwa lata temu.

## Dlaczego postanowiliście grać właśnie ten rodzaj muzyki?

**Matti:** Bo to naprawdę wspaniała muzyka! Wcześniej próbowaliśmy różnych rodzajów folku i tylko czasami włączaliśmy do naszego repertuaru żydowskie motywy. Zauważyliśmy jednak, że zarówno my, jak i publiczność najlepiej bawi się właśnie przy melodiach klezmerskich. Słuchacze reagowali na tę muzykę bardzo żywiołowo, zaczęli przytupywać, tańczyć. W Szwecji była wtedy tylko jedna grupa klezmerska – Sabbath Hela Veckam.

**G.:** Muzyka żydowska jest bardzo bogata, niesie z sobą wiele rozmaitych uczuć, jest zarazem smutna i radosna. Kiedy gra się te melodie, odczuwa się smutek i radość. To wspaniale, że poprzez muzykę można wyrażać uczucia. Ta muzyka daje nam bardzo wiele, trzyma nas przy życiu.

## Skąd pochodzi nazwa grupy?

**M.:** Chcieliśmy, żeby nazwa naszego zespołu była żywa, przemawiająca do wyobraźni. Słowo „flygande”, czyli „latający”, miało nawiązywać do żywiołowo granej muzyki, zaś słowo „bokrullen” oznacza „zwój pergaminu”. Wszyscy w zespole lubimy stare księgi, a „zwój papieru” to dawna forma książki, kojarzy się np. z Torą. Co ciekawe, kiedy przyjęliśmy taką nazwę, nie graliśmy jeszcze muzyki klezmerskiej.

## W Szwecji jest obecnie wiele zespołów grających muzykę żydowską. Dlaczego właśnie ten nurt stał się w waszym kraju tak popularny?

**M.:** Ta muzyka na dobre zagościła w Szwecji zaledwie kilka lat temu. Jak już wspomnieliśmy, kiedy zaczęliśmy ją grać, był w Szwecji oprócz nas tylko jeden tego typu zespół. Kiedyś, dawno, był jeszcze jeden – Freidag Express, ale przestał grać około piętnastu lat temu. Obecnie grup jest kilkanaście, może dwadzieścia. Trudno powiedzieć, skąd wzięła się ta popularność. Z pewnością duży wpływ miał „klezmerski renesans” w Stanach w późnych latach siedemdziesiątych i jego druga fala w dziewięćdziesiątych.

## Czy inne rodzaje muzyki folkowej też cieszą się popularnością w Szwecji?

**G.:** Tak, chętnie słuchany jest folk rodzimy, grecki i amerykański. Muzyka irlandzka była parę lat temu bardzo popularna, choć i teraz wciąż jest lubiana.